

Michalkiewicz ze str. 17

skłonność do zaniżania swoich możliwości zwłaszcza wtedy, gdy na podstawie takich deklaracji mają być ustalone ich zobowiązania. Tymczasem dla praktykowania sprawiedliwości społecznej zarówno potrzeby, jak i możliwości powinny być dokładnie znane, bo w przeciwnym razie cała ta koncepcja przestaje mieć sens. Dlatego też pojawia się konieczność autorytetu, którego orzeczenia zarówno co do potrzeb, jak i przede wszystkim - co do możliwości, będą przyjmowane powszechnie i bez zastrzeżeń, to znaczy - bez dyskusji. Oznacza to, że zarówno o możliwościach, jak i potrzebach, decyduje władza polityczna, bo tylko jej decyzje mogą być przyjmowane powszechnie i bez zastrzeżeń. Okazuje się zatem, że sprawiedliwość społeczna może być praktykowana wyłącznie w warunkach braku wolności, że można albo myć ręce, albo myć nogi, ponieważ nie jest możliwe jednoczesne zażywanie i wolności i sprawiedliwości. Jest to wniosek paradoksalny, bo przecież zarówno wolność jak sprawiedliwość mają charakter wartości jednoznacznie pozytywne. Cóż z tego jednak, kiedy okazuje się, że wykluczają się one wzajemnie? Dlatego, o ile dotąd trwają spory, czy w ustroju komunistycznym udało się zaprowadzić sprawiedliwość społeczną, czy nie, to nie ma najmniejszej wątpliwości, że wolność została tam zamordowana i to już od samego początku. Nie było to w dodatku następstwem jakiegoś błędu czy - jak to mówiono - „wypaczenia”, tylko nieuniknionym rezultatem przyjętej w komunizmie koncepcji sprawiedliwości, na użytek której dokonano nie tylko likwidacji własności prywatnej, nie tylko zamordowania wolności poprzez wprowadzenie totalitarnej władzy posługującej się terrorem jako podstawową metodą rządzenia, ale również - poprzez zmiany kulturowe, polegające na deprawacji kultury, której podstawowym celem było uzasadnianie zarówno komunistycznego porządku ekonomicznego, jak i politycznego. Zatem również wychodzenie z komunizmu dokonuje się zarówno w aspekcie ekonomicznym, politycznym, jak i kulturowym.

Aspekt ekonomiczny

Hierarchia społeczna w komunizmie była w zasadzie zdeterminowana miejscem w hierarchii politycznej. Wyjątki, jakim był np. Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski, cieszący się pozycją najwyższego autorytetu moralnego i duchowego przewodzącego narodu, tylko potwierdzały tę regułę. Z miejscem w hierarchii politycznej związany był również poziom zamożności, wynikający nie tylko z oficjalnego udziału w dochodzie narodowym, ale - a w okresie pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego - również w postaci łatwiejszego dostępu do deficytowych dóbr materialnych i usług. Na przykład funkcjonariusze partyjni i państwowi, zwłaszcza wyższego szczebla, nie musieli ani stawać w kolejkach po towary codziennego użytku, ponieważ korzystali z sieci specjalnych sklepów, tzw. sklepów za złotymi firankami, ani oczekiwać w kolejce na operację, co było udziałem zwykłych śmiertelników. W związku z tym, kiedy po spotkaniu Michała Gorbaczowa z prezydentem Ronaldem Reaganem w 1985 roku w Genewie, kiedy to Gorbaczow zadeklarował, iż Związek Radziecki uznał się za pokonanego w zimnej wojnie i teraz trzeba po tym wszystkim w Europie posprzątać, w krajach komunistycznych tamtejsza elita podjęła przygotowania do zajęcia odpowiadającej jej aspiracjom pozycji społecznej w nowych warunkach ustrojowych. Wiadomo było bowiem, że wycofanie się imperium sowieckiego ze Środkowej Europy pociągnie za sobą zmianę ustroju w państwach tego regionu, a w nowym ustroju o pozycji społecznej nie będzie już decydowała znajomość Lenina na wrywki i miejsce w aparacie władzy, tylko raczej stan posiadania. Dlatego też, już od połowy lat 80-tych, wprawdzie jeszcze oficjalnie socjalizm pozostawał najlepszym ustrojem na świecie, ale już wokół przedsiębiorstw państwowych zaczęły powstawać spółki nomenklaturowe.

Dlatego „nomenklaturowe”, bo nie każdy mógł do nich przystąpić, tylko członkowie

komunistycznej nomenklatury. Chodzi o to, że w każdej gminie, województwie i wreszcie - w państwie, obsadzenie pewnych stanowisk publicznych, a także - jak to się mówiło w komunizmie - w „administracji gospodarczej” - wymagało zatwierdzenia przez stosowny komitet partii; albo gminny, albo wojewódzki, albo Centralny. W żargonie partyjnym nazywało się to, że te stanowiska są „w nomenklaturze” albo komitetu gminnego, albo wojewódzkiego, albo Centralnego, zaś ludzi, którzy te stanowiska zajmowali, nazywano „nomenklaturą”. I tylko członkowie tej „nomenklatury”, a więc dyrektorzy i członkowie zarządu przedsiębiorstwa, sekretarze partii, wyżsi oficerowie milicji i aparatu bezpieczeństwa, wojskowi, prokuratorzy albo ich żony, mogli praktycznie uczestniczyć w tych spółkach, chociaż formalnie nie było ograniczeń prawnych. Typowa spółka nomenklaturowa z jednej strony monopolizowała zaopatrzenie przedsiębiorstwa państwowego w surowce, materiały i energię, a z drugiej - sprzedaż wyrobów gotowych, przechwytyjąc od przodu i od tyłu cały zysk przedsiębiorstwa, w którym zostawała bezradna załoga i trochę dymu. Praktycznie wyglądało to tak, że dyrektor przedsiębiorstwa zawierał z samym sobą, jako prezesem spółki nomenklaturowej, odpowiednie umowy. W ten sposób nomenklatura w ramach przygotowań do powitania nowego ustroju, dokonywała „pierwotnej akumulacji kapitału”, która mogła dokonywać się wyłącznie przez rozkradanie majątku państwowego, bo innego w zasadzie nie było. Bezradność załogi przedsiębiorstwa i bezradność społeczeństwa gwarantowana była przez „surowe prawa stanu wojennego”, specjalnie w tym celu wprowadzone i utrzymywane. Komunistyczny aparat jeszcze raz posłużył się terrorem, tym razem po to, by sprywatyzować na własną korzyść to, co uprzednio, przy pomocy podobnego terroru, zostało znacionalizowane. Dzięki temu zabiegowi, nomenklatura komunistyczna okazała się warstwą najlepiej przygotowaną do nowych warunków ustrojowych i z tego tytułu przechwytyła kontrolę nad podstawowymi elementami gospodarki kraju.

Ale „surowe prawa stanu wojennego” nie mogły być utrzymywane w nieskończoność. W pewnym momencie trzeba było je uchylić, co oznaczało dopuszczenie konkurencji ludzi spoza nomenklatury. Ludzie ci, w większości rolnicy i drobni przedsiębiorcy, często bardzo zahartowani w walce z przeciwnościami tworzonymi przez komunistyczny aparat władzy, stanowili potencjalne niebezpieczeństwo dla pozycji społecznej nomenklatury. Dlatego też trzeba było niebezpieczeństwo to zażegnać w zarodku. Tedy w ramach walki z trzytyfrową inflacją, która pojawiła się w roku 1989 na skutek wypuszczenia przez ostatni komunistyczny rząd co najmniej 40 bilionów złotych bez pokrycia na rynek, Sejm, z inicjatywy wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza uchwalił ustawę "o uporządkowaniu stosunków kredytowych". Wprowadzała ona tzw. „zmienną stopę oprocentowania kredytów”, niezależnie od zawartych uprzednio umów z bankami. Przewidywała ona, że zamiast, np. 4 procent rocznie, przewidziane w umowie, bank pobierał 40 procent miesięcznie! Postawiło to kredytobiorców, którzy stanowili załóżek i nadzieję na polską klasę średnią, z dnia na dzień w stan bankructwa. Jednocześnie podwyższone zostało niemal do 100 procent rocznie oprocentowanie lokat złotówkowych w bankach komercyjnych, zaś rząd na ponad rok wprowadził sztywny kurs dolara na poziomie 9,5 tys. złotych. Wskutek tego zagraniczni finansisi wymieniali dolary na złote, lokowali te pieniądze w polskich bankach i po roku, ze stuprocentowym zyskiem, wymieniali je na dolary po tym samym kursie 9,5 tys. złotych. Ocenia się, że w ten sposób w roku 1990 zostało wyssane z Polski około 17 miliardów dolarów. Po tym uderzeniu polska klasa średnia nie odrodziła się do dnia dzisiejszego, co dobrze ilustruje informacja statystyczna o rozkładzie oszczędności

w Polsce. Suma oszczędności wynosi około 500 miliardów złotych, ale pozostaje w dyspozycji około 8 procent społeczeństwa. Około 60 proc. gospodarstw domowych w Polsce nie ma żadnych oszczędności, a ok. 30 procent jest zadłużonych.

Używając zatem dawnej marksistowskiej retoryki można powiedzieć, że mamy do czynienia w Polsce z tak zwanym kapitalizmem „kompradorskim”, to znaczy - organicznie związanym z aparatem władzy, a zwłaszcza - tajnymi służbami, które stanowiły jego najtwardsze jądro. Taki charakter ustroju ekonomicznego w Polsce umacnia dodatkowo system prawny. Ustawa o działalności gospodarczej, która weszła w życie 1 stycznia 1989 roku, znosiła fundament socjalizmu realnego w gospodarce, założony w roku 1947 w Polsce przez Hilarego Minca - ówczesnego gospodarczego dyktatora z ramienia Józefa Stalina. Miał on swój ekonomiczny ideał w postaci „planu doprowadzonego do każdego stanowiska pracy”. W tej koncepcji władza planująca, a więc - władza polityczna, musiała zatem decydować o utworzeniu każdego stanowiska pracy, a więc - bez jej zgody żadne stanowisko, - również najdrobniejsze przedsiębiorstwo, np. warsztat szewski, nie mogło ani powstać, ani działać. Ustawa o działalności gospodarczej z 1989 roku uchylała tę zasadę, pozostawiając jedynie obowiązek zgłoszenia działalności gospodarczej dla celów podatkowych. Warunek pozwolenia, czyli koncesji na prowadzenie działalności gospodarczej pozostawiono w kilku przypadkach, co było podyktowane względami bezpieczeństwa państwa. I tak, koncesjonowany pozostał obrót bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi, hurtowy obrót lekarstwami, prowadzenie aptek, prowadzenie agencji detektywistycznych, prowadzenie agencji celnych, obrót spirytusem i wódką itp. Ale już wkrótce potem liczba koncesji zaczęła narastać i w roku 1999, a więc w 10 lat po wejściu w życie ustawy o działalności gospodarczej, koncesje, licencje, zezwolenia i pozwolenia obowiązywały już w 202 obszarach działalności gospodarczej! Pod osłoną retoryki wolnorynkowej w ciągu 10 lat została przywrócona podstawowa zasada socjalizmu realnego, w rezultacie której w gospodarce polskiej króluje przedsiębiorca kompradorski, to znaczy - uzależniony od aparatu władzy, przede wszystkim - od tajnych służb i aparatu biurokratycznego, który ma władzę ustanawiania monopolu w postaci koncesji i rozdzielania tych przywilejów w zasadzie według swego uznania. Oczywiście towarzyszy temu korupcja i fiskalizm, które dla wielu przedsiębiorczych ludzi nie związanych z aparatem władzy stanowią barierę nie do przebycia.

Dopiero na tym tle można ocenić w pełni próbę zdemontowania tej nieformalnej struktury w postaci programu „IV Rzeczypospolitej”, niezależnie od szczerości intencji jego głosicieli. Wydaje się, że bez tej wstępnej operacji przywrócenie w Polsce normalności poprzez ostateczne wyjście z komunizmu, pozbycie się jego pozostałości, nie jest po prostu możliwe.

Aspekt polityczny

W roku 1980 znaczna część polskiego społeczeństwa, może nawet jego większość, zbuntowała się przeciwko partii komunistycznej, która pod naporem tego buntu zaczęła się rozpadać, wywarzając polityczną próżnię, którą natychmiast zaczęły wypełniać tajne służby wojskowe i cywilne. To właśnie one przygotowują, przeprowadzają administrują stanem wojennym, pozostając absolutnym hegemonem polskiej sceny politycznej w latach 80-tych. Jak wiadomo, ustrój komunistyczny miał charakter totalitarny, a było to możliwe przede wszystkim dlatego, że tajne służby kontrolowały i nadzorowały zachowania społeczne, a zwłaszcza - wszelkie próby uzewnętrznienia poglądów odbiegających od zatwierdzonych. Nie byłoby to możliwe bez agenturalnej penetracji wszystkich środowisk społecznych.

Więc kiedy w połowie lat 80-tych stało się jasne, przynajmniej dla tajnych służb, że nastąpi ewakuacja imperium sowieckiego z Europy Środkowej i wynikająca stąd zmiana ustroju, a może nawet odwrócenie sojuszków polityczno-wojskowych, podstawową troską tajnych służb, stanowiących najtwardsze jądro totalitarnego systemu, stało się znalezienie listka figowego, który przysłoniłby i przed zagranicą i przed społeczeństwem polskim fakt zajęcia przez odmienną komunistyczną nomenklaturę czołowej pozycji społecznej politycznej. Dzięki materiałom ujawnionym przez Instytut Pamięci Narodowej mogliśmy dowiedzieć się o ofercie, jaką ówczesnej władzy, za pośrednictwem oficerów Służby Bezpieczeństwa, złożył wybitny przedstawiciel jednego z nurtów opozycji demokratycznej w Polsce Jacek Kuroń. Oferta ta sprowadzała się do tego, że jeśli władza udzieli dyskretnej pomocy w wyeliminowaniu „ekstremy” z podziemnych struktur, to „my”, czyli środowisko, którego wybitnym reprezentantem był Jacek Kuroń, „w imieniu społeczeństwa” udzieli ludziom dotychczasowej władzy gwarancji zachowania pozycji społecznej oraz gwarancji zachowania zdobyczy, które nomenklatura właśnie sobie kradnie. Oferta ta została przyjęta jako fundament umowy „okrągłego stołu” w roku 1989. „Ekstremę”, czyli przeciwników bądź konkurentów politycznych „lewicy laickiej”, a więc środowiska reprezentowanego przez Jacka Kuronia, władza skutecznie wyeliminowała od udziału w „okrągłym stole”, dzięki temu w tych rozmowach w charakterze jedyne reprezentanta całego społeczeństwa wystąpiła w zasadzie lewica laicka, czyli - dawni stalinowcy, którzy w różnych okresach i z różnych powodów zerwali z partią komunistyczną, a nawet wystąpili przeciwko niej, tworząc jeden z dwóch nurtów opozycji demokratycznej w Polsce. Dlaczego „lewicy laickiej” zależało tak bardzo na wystąpieniu w charakterze jedyne a przynajmniej głównego reprezentanta społeczeństwa?

Lewica laicka rozumowała mniej więcej tak: walczymy z komunizmem, bo komunizm jest zły, ponieważ tłumi każdy przejaw spontanicznej działalności ludzkiej. Ale skoro tak, to komunizm nie jest zły absolutnie, bo wprowadził tłumi tę dobrą aktywność, ale również i tę złą. A zdaniem „lewicy laickiej”, w mrocznych zakamarkach duszy narodu polskiego drzemią różne demony, które trzeba trzymać na uwięzi. I dopóki komunizm to wszystko tłumi, no to w porządku. Ale przeciw my z komunizmem walczymy i widać, że wkrótce go obalimy. I co wtedy? Wtedy jest ryzyko, że różne demony wydostaną się na powierzchnię, do czego w żadnym wypadku dopuścić nie można. Podstawową troską „lewicy laickiej” było zatem pytanie, w jaki sposób, już po obaleniu komunizmu, utrzymać te demony na uwięzi. Odpowiedź nastęrczała się sama: trzeba porozumieć się z tymi, co tłumili, bo przecież oni umieją to robić. W ten sposób pragnienia „lewicy laickiej” wyszły naprzeciw potrzebie znalezienia listka figowego przez tajne służby i narodziła się idea rozmów okrągłego stołu. Ale na tym tle widać wyraźnie, że porozumienie okrągłego stołu nie polegało na zwróceniu narodowi polskiemu suwerenności politycznej, a więc możliwości samodzielnego kształtowania form swego życia zbiorowego, tylko - na podziale władzy NAD narodem polskim przez obydwie strony umowy okrągłego stołu: bezpieczniejszą i „lewicę laicką”.

Te podejrzenia wkrótce potwierdziły się w sposób niezwykle dramatyczny i spektakularny. 4 czerwca 1992 roku, na skutek próby ujawnienia dawnej komunistycznej agentury w strukturach państwa, rząd premiera Jana Olszewskiego został obalony w atmosferze przypominającej zamach stanu przez obydwie strony umowy okrągłego stołu. Ta koalicja, do której wkrótce dołączyło wielu wyposzczonych działaczy Solidarności, przy akompaniowaniu różnych przekomarzań, w zasadzie zgodnie buduje i umacnia opisany wyżej system kompradorski, przedstawiając to jako „modernizację” kraju i „europeizację” tubylczych „Irokezów”.

Michalkiewicz do str. 23